Złudzenia... — Marika

Nadszedł mój upragniony dzień. Od dawna marzyłam, aby był on cudowny i idealny. Jeszcze na studiach zaplanowałam sobie wszystko z najmniejszymi szczegółami, miało być jak w bajce. Piękna, biała suknia z długim welonem, bukiet małych, kremowych różyczek, orkiestra grająca moje ulubione kawałki oraz goście złożeni z rodziny i przyjaciół. Dodatkowo ślub miał się odbyć wiosną, pośród budzącej się przyrody i bezchmurnego nieba. Znam Jerzego od czasów technikum, chodził dwie klasy wyżej .Wtedy nie patrzyłam na niego jak na mężczyznę mojego życia, nie byliśmy nawet przyjaciółmi. Kiedy napotkałam go przypadkiem trzy lata później stwierdziliśmy zgodnie, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Pamiętam ten dzień jakby to było wczoraj, spotkaliśmy się na dworcu PKP. Jerzy poznał mnie od razu i zaprosił na kawę do pobliskiej kawiarni, rozmawialiśmy i śmialiśmy się jak starzy znajomi. W pewnym momencie ujął moją dłoń i zaprowadził nad rzekę. Miękłam w jego silnych ramionach, kiedy z błyskiem w oczach całował moje usta. Byliśmy narzeczeństwem od sześciu lat, żeby zebrać pieniądze na nasz wymarzony ślub odkładaliśmy cztery lata. Teraz stoję przed lustrem w gładkiej, białej sukni bez ramiączek idealnie przylegającej do ciała. Na szyi mam naszyjnik składający się kwiatuszków w kolorze ecru, a włosy związane w prosty kok, idealnie. Uśmiecham się do swojego odbicia, jestem szczęśliwa.

W kościele są już prawie wszyscy, zostało jeszcze kilka minut. Pogoda niestety nie dopisała, krople deszczu z impetem wylewały się na ulice , a silny wiatr zrzucał z drzew pierwsze wiosenne pąki. I chociaż nie wszystko szło według ustalonego planu, nic nie mogło zmącić dzisiejszej uroczystości, gdyż wychodziłam za mężczyznę, którego kocham. Z daleka Ela pomachała mi ręką, stała pod ramię z Robertem. Byli zgodną parą od kilku lat, zawsze stanowili dla mnie przykład idealnego małżeństwa. Nie zastanawiałam się ani chwili, razem z moim przyszłym mężem uznaliśmy za dobry omem, że naszymi świadkami będzie tak udane małżeńswo. Ona była moją najlepszą przyjaciółką, zawsze mogłam na nią liczyć, znałyśmy się od zawsze. Podobnie było z Robertem, od podstawówki byliśmy w jednej klasie aż do końca technikum. Do dzisiaj pamiętam bicie serca, gdy jako siedemnastolatek wychodził czasem ze mną na dyskoteki. Byłam zakochana po uszy, jednak on nie czuł tego samego, wybrał Elę. Nigdy nie miałyśmy przed sobą żadnych tajemnic, wiedziała co czuję. Przez pewien czas spuszczała wzrok, kiedy mijałyśmy się na ulicy. W duszy przeklinałam ją za to, że odebrała mi ukochanego mężczyznę. Zrozumiałam jednak, że jestem niesprawiedliwa i pogratulowałam jej gdy została jego żoną. Od tamtej pory nasza przyjaźń stała się dojrzalsza i głębsza. Co do Roberta, zawsze mieliśmy ze sobą dobry kontakt, jest dla mnie jak brat.

Rozbrzmiały dzwony, za chwilę zostanę żoną najwspanialszego mężczyzny jakiego widział świat. Do ołtarza poprowadził mnie mój stryj Antoni, gdyż ojciec zginął w wypadku samochodowym trzy lata temu. To kolejny punkt w moim idealnym planie, który nie został spełniony. Przez chwilę miałam ochotę się rozpłakać, tak bardzo żałowałam, że mój ukochany ojciec nie doczekał tego dnia. Idąc po czerwonym dywanie widziałam ukochaną rodzinę i naszych przyjaciół. Uśmiechnęłam się w duchu, gdyż Jerzy patrzył na mnie z dumą, a ja widziałam tylko zieleń jego oczu, niczym morska toń. Przez mgłę pamiętam słowa księdza, jak zaczarowana powtarzałam za nim przysięgę małżeńską.
- ...i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że nie opuszczę cię aż do śmierci
- Ogłaszam Was mężem i żoną...
Po tych słowach Jerzy przygarnia mnie ramieniem i całuje namiętnie na oczach wzruszonego tłumu. Kościół tonie w czerwonych różach, a ja tonę w objęciach mojego męża. Wesele zaplanowane było w remizie strażackiej tuż przy domu Tomaszewskich. Moglibyśmy wynając salę w mieście, ale woleliśmy remizę w mojej rodzinnej miejscowości. Można się domyślić, że orkiestra grała nasze ulubione kawałki. Zabawa trwała do rana, wszyscy goście bawili się świetnie. Sama pamiętam wszystko aż do momentu

kiedy wyszłam na zewnątrz. Rankiem obudziłam się z gigantycznym kacem. Jednak warto było. Obok spał wspaniały mężczyzna, mój mąż.

Właśnie wyszłam od ginekologa, badam się regularnie co pół roku. Jak powiadają, przezorny zawsze ubezpieczony. Dzisiaj w trosce o swoje zdrowie znów zawitałam u doktora Jankowskiego. Doktor Patryk Jankowski był najlepszym ginekologiem jakiego znałam, w dodatku najlepszym w całej okolicy. Chodziłam do niego od kiedy skończyłam szesnaście lat, był delikatny i rzeczowy. Chwalił mnie za zdrowy rozsądek i stawiał za przykład innym kobietom, które z lenistwa bądź wstydu unikały badań kontrolnych. Od zawsze prowadzę zdrowy tryb życia, jestem konsekwentna w dążeniu do celu i nie znoszę pomyłek. Po prostu muszę być przygotowana i odporna, dzięki temu umiem doprowadzić swoje sprawy do końca. Przed chwilą dowiedziałam się, że jestem w trzecim tygodniu ciąży. Postanowiłam natychmiast osobiście powiadomić Jerzego, że będzie ojcem. Nagle tuż obok mnie zatrzymał się granatowy ford, z którego wyłonił się Robert. Chciałam podzielić się z nim radosną nowiną, zdążyłam jedynie otworzyć usta, kiedy stanowczym ruchem zaprowadził mnie do samochodu. Było to dla mnie conajmniej dziwne, zwłaszcza, że słowem się nie odezwał ani nie objął mnie jak zwykle przy powitaniu. Nie ruszył od razu, otworzył schowek i położył mi na kolanach szarą kopertę.
- Co..?- zdążyłam wyjąkać, kiedy gestem głowy wskazał żebym ją otworzyła
Drżącą ręką wyciągnęłam ze środka zdjęcia, Robert kaszlnął i zapalił papierosa. Zamknęłam oczy zbierając się na odwagę, po chwili spojrzałam w dół. To, co zobaczyłam sprawiło, że zamarłam. Mój mąż i żona Roberta mieli ze sobą romans, nie było co do tego żadnych wątpliwości. Nie mogłam oddychać, słyszałam głośne bicie własnego serca, zrobiło się nagle tak ciemno. Kiedy się ocknęłam zauważyłam, że mój przyjaciel płacze. Nigdy wcześniej nie widziałam go w tym stanie
- Jestem w ciąży- powiedziałam głupio, a on przytulił mnie mocno.
- Miłość nie istnieje, każdy zdradza, oszukuje, prędzej czy później. Ludzie pobierają się i rozchodzą co rusz. Mówią: " ślubuję Ci miłość, wierność..." potem nudzą się sobą, a wtedy już nie ma miłości, są za to kochankowie i kochanki, rozwody, samobójstwa. Wszystkie uczucia, które błędnie nazywamy miłością okazują się być nagle nieważne- powiedział gorzko - zupełnie jak zamki na piasku
Mam na imię Anna...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marika, dodano 20.11.2010 10:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.